

Europa dwóch prędkości, czyli koniec Unii Europejskiej

8 marca 2017

Kilka dni temu we francuskim Wersalu doszło do spotkania szefów państw z Niemiec, Francji, Hiszpanii i Włoch, podczas którego ostatecznie potwierdzono koncept tak zwanej Europy dwóch prędkości. Oznacza to, że de facto doszło do rozpadu Unii Europejskiej, tylko nikt jeszcze tego tak nie nazywa.

Więcej szczegółów na temat kierunku w jaki skręci UE dowiemy się podczas marcowych szczytów w Brukseli oraz w Rzymie. To tam mają paść konkretne deklaracje odnośnie przyszłości integracji europejskiej. Powszechnie spodziewa się jednak, że w grę wchodzi nawet koniec ze wspólnym rynkiem i płynących nadal tak zwanych dotacjach unijnych. Chyba każdy przyzna, że nawet jeśli będziemy ten nowy twór polityczny nadal nazywać Unią Europejską, to już nią nie będzie.

Co to dla nas oznacza? Pozycja Polaków pracujących w krajach unijnych nie jest pewna. Tamte władze wyraźnie preferują emigrantów muzułmańskich niż pochodzących z Europy Wschodniej. Ich wybór, ale dla pracujących i mieszkających na zachodzie rodaków na kontynencie, może nadejść podobny czas jak dla polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii po Brexicie. Można się też spodziewać, że zostanie wywarta presja na przyjęcie waluty Euro, tak, że preferowane będą gospodarki posługujące się wspólną walutą. Projekt Europy dwóch prędkości jest nadal mglisty, ale bez wątplenia oznacza on, że Unia Europejska jaką znamy wkrótce przestanie istnieć.

Ciekawe czy odcięcie Polski od tak zwanych „środków unijnych” wiązałoby się też z odpowiednio zmniejszoną składką członkowską. Tajemnicą poliszynela jest, że obecnie ledwo odzyskujemy to co sami wpłacamy, a aby to odzyskać spełniamy setki tysięcy bzdurnych norm unijnych plus biurokracja, która

urośła tak bardziej, że wykłada się ją na uniwersytetach. Powstała nauka, uniologia, która stała się konieczna aby wykształcić kadry zdolne do przechodzenia przez tysiące zawiłości unijnych wniosków. Naiwnością jest oczekiwać, że to wszystko nic nas nie kosztuje, to są koszty ukryte.

Upadek Unii Europejskiej staje się faktem. Warto też zauważyć, że przywódcy najsilniejszych państw unijnych, którzy omawiali warunki na spotkaniu w Wersalu, nie zaprosili tam rzekomego prezydenta UE, Donalda Tuska. To dosadnie pozycjonuje go w hierarchii UE, jako przysłowiowy kwiatek do kożucha bez żadnej decyzyjności. Z drugiej strony trzeba przyznać, że destrukcja UE poszła mu bardzo gładko i skoro wszystko wskazuje na jego reelekcję, znając jego szczęście do katastrof, można się spodziewać, że jak biblijny Jonasz, pociągnie całą lewacką Unię Europejską na samo dno. I co potem? Poza Unią też jest życie, a odzyskanie suwerenności to miła perspektywa.

Źródło: ZmianyNaZiem.pl